Opłacono gotówką

Murzynek



Wydawca:

Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXII. Lipiec 1934. Nr. 7

„Murzynek" katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach. Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Bachita. (Dzieje zakonnicy murzynki.) — Wielka uroczystość. — Fatalna jazda. — I słoniątko kocha swoją matkę. — Poszukuje się adresu. — Rozwiązanie z Nr. 6-go.

Ilustracje: Marja Teresa Ledóchowska, młoda Założycielka. — Chrzest dwóch ociemniałych starców zaluskich. — Czarny seminarzysta, w czasie wakacyjnym, „listonoszem" misji. — Słonie na służbie misji (Wodospady Stanley'a).

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (woj. Lwowskie). *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* al. Najśw. Marji Panny 79. — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89 albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.:* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek: Nr. 17 m. 16. — *Wrocław:* Hirschstr. 33. — *Berlin: SO. 16,* Michaelkirchplatz 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. — *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.



Marja Teresa Ledóchowska, młoda Założycielka.
(ur. 29 kwietnia 1863 — † 22 lipca 1922 r. w Rzymie
w opinji świętości.)

Miłość Boga nad wszystko w sercu Jej gorzała,
W pracy dla dusz zbawienia strawiła się cała.
O idźmyż przejasnym torem
Za Marji Teresy wzorem!

Matką Afryki zwą ją wdzięczni misjonarze
Za to, że Sodalicję dała Misjom w darze.....
My także pogan kochajmy,
Modlitwą, pracą wspierajmy!

A. B.



Dzieje zakonnicy murzynki.

(Ciąg dalszy.)

Uprowadzenie.

Obaj niegodziwcy, zniżając się, aby ich nie było widać z za płotu, pobiegli za dziewczynką. Kiedy Bachita zajęła się szukaniem owej paczki, przypadli obaj do niej; jeden związał jej rączki, a drugi przyłożył nóż do piersi i rzekł: Jeżeli ośmielisz się krzyczeć, zginiesz natychmiast. Marsz! naprzód!

Dziecko oniemiało z przerażenia, Stało jak wryte. Po chwili mimowolnie otwarło usteczka, aby zawołać o ratunek. Ale skrępowano mu szyjkę powrozem, tak że nie mogło wydobyć głosu.

Poszturchiwana i wleczona przez nieludzkich Arabów ruszyła wreszcie biedna Bachita naprzód, idąc jakby we śnie. Nie widziała ani nie słyszała nic, nie czuła również, jak ostre kamienie i ciernie raniły jej zmęczone nóżki. Dziw zaiste, że nie padła zemdlona wśród drogi.

A dwaj zbrodniarze coraz to więcej przyśpieszali kroku. Pragnęli umknąć jak najdalej. Wybierali przezornie najdziksze, zapuszczone

ścieżyny, unikając najmniejszego szmeru. Dotarli wreszcie do gęstego lasu i tu nieco pofolgowali swoim nogom. Tu czuli się już bezpieczni. Arab, który prowadził dziewczynkę, zluźnił nieco jej więzy, a drugi rabuś zatknął wreszcie swój nóż za pas z powrotem, żaden wszakże nie rzekł ani słowa. Powoli i dziewczynka ochłonęła z pierwszego osłupienia i teraz dopiero uświadomiła sobie swoje okropne położenie. Rozejrzawszy się dokoła, zdała sobie sprawę, jak bardzo oddalona jest od wsi rodzinnej i z ust udręczonego dziecka wydarł się przejmujący krzyk: Mamo, mamo moja jedyna!

Obaj handlarze wejrzeli groźnie na nieszczęsną murzynkę i smagnęli ze złością gołe jej ramionka.

„O! miejcie litość nade mną! Puśćcie mnie z powrotem do mamy i do tatusia. Czemuście mnie uprowadzili? Zlitujcie się, zlitujcie...” Ponure wejrzenie uzbrojonych Arabów zatamowało wzruszające błagania biednego dziecka i odebrało mu wszelką odwagę. Bachita spuściła główkę, zanosząc się od płaczu i wołając: Mamo, mamo! Ja chcę do mamy, puśćcie mnie do mojej mamy!

Błagalne te wołania ginęły w szumie lasu — wtórował im świegot ptaków, ale twarde serca Arabów pozostały niewzruszone.

Szli tak już kilka godzin bez przerwy, nie zatrzymując się z obawy, by ich nie wyśledzono i nie odebrano im zdobyczy. Maleńka ledwie już trzymała się na nóżkach, trzeba ją było wlec i poganiać; płakała wciąż, aż jej się od tego płaczu i utrudzenia zaczęło mącić w główce. Czy już nigdy nie odzyska wolności. Czy nikt

jej skarg nie słyszy, nawet tatuś nie, który ją tak kocha? I wujek też nie, choć jest takim potężnym naczelnikiem? Och, gdyby wtedy była już wiedziała coś o Bogu! Myśl, że „Bóg wie o mojem nieszczęściu, Bóg kocha mnie i przyjdzie mi z pomocą” byłaby jak balsam kojący ułagodziła zranione jej serduszko. Byłaby znalazła ulgę w modlitwie. Ale biedna Bachita Boga prawdziwego jeszcze nie znała!

Miało się już ku wieczorowi, gdy wyszli z lasu, nie myśleli jednak bynajmniej o odpoczynku. Ostrożność gnała ich naprzód. Raz po raz tylko zamieniali parę słów między sobą uśmiechając się ze złośliwą radością na myśl o tak udanej wyprawie. Dokąd zamierzają zaprowadzić swoją zdobycz? Co za los czeka biedną ofiarę?

„Jak ty się nazywasz”? odezwał się wreszcie do dziewczynki Arab, który ją prowadził na powrozie. Mała podniosła na niego swoje śliczne, pełne łez oczy. Chciała odpowiedzieć na pytanie, ale strach, boleść i zmęczenie tak osłabiły jej pamięć, że nie mogła sobie swego imienia przypomnieć.

„No! odpowiadaj przecie!” nalegał na nią nieludzki człowiek. Dziecko ponownie starało się wytężyć pamięć, ale zaledwie kilka oderwanych sylab udało mu się wybełkotać. Swego imienia (pierwotnie nie nazywano ją Bachitą) zupełnie zapomniało.

„Co tam tracić czas — nazwij ją *Bachita* i basta”, rzekł drugi Arab, wymachując biczem.

„Bachita to piękne imię”, powtórzył. „Odtąd będziesz się nazywała Bachita, spamiętaj to sobie.”

Co za szyderstwo! *Bachita* znaczy „szczęśliwa”, a któż w tej chwili był nieszczęśliwszy od naszej bohaterki?

Słońce już zapadało, złocąc niebo ostatniemi blaskami, ale wędrowcy jeszcze nie myśleli zatrzymać się. Dokoła rozciągała się pusta, monotonna przestrzeń, jak okiem sięgnąć nie było śladu żadnej osady. Nadeszła noc wprawdzie pełna gwiazd, że jednak księżyc nie świecił, było bardzo ciemno. Jeszcze większy strach przejął Bachitę. Jasność dnia dodawała jej niejakiej otuchy. Myślała, że może ludzie pracujący w polu ją dostrzegą i oswobodzą. Póki słońce świeciło, czuła się jakoś pewniejsza. — Ale teraz, kiedy ją otoczyły ciemności, wzmogły się jej obawy. Co ją czeka w rękach tych nieludzkich rabusiów?

Nareszcie zgłodniali i znużeni dalekim marszem zdecydowali się na postój wśród pola, zarosłego melonami. Urwali kilka owoców i zaczęli zajadać, rzuciwszy też kawałek melona Bachicie.

Dziecko, które od rana nic w ustach nie miało, pochwyciło go chciwie i podniosło do buzi, ale nie mogło biedactwo jeść. Kurczowe szlochanie ścisnęło mu gardło. Upuściła zroszony łzami owoc i rzuciła się na ziemię, płacząc i wołając matki.

* * *

Biedna matka tymczasem była również zbolała i pełna niepokoju o zaginione dziecko. Moina czekała długo na powrót swej małej towarzyszki skracając sobie czas wiciem wianków. Wreszcie, gdy jej się to sprzykszyło,

puściła się wolniutko do domu w tej nadziei, że tam już zastanie Bachitę.

Dowiedziawszy się, że jej przyjaciółka dotąd nie wróciła, poszła zaraz opowiedzieć jej matce, co im się w polu przydarzyło. Przerażona matka wybrała się natychmiast na poszukiwanie uprowadzonej. Towarzyszyli jej zapłakani chłopcy i mała bliźniaczka, która bardzo swoją siostrzyczkę kochała.

Przyłączyli się do nich wkrótce wszyscy mieszkańcy wioski. Wszędzie słychać było nawoływanie i rzewny płacz. Przeszukawszy pola mężczyźni udali się nawet do lasu, wchodzili na drzewa lub przykładali ucho do ziemi, czy nie dojrzą lub nie dosłyszą kroków uchodzących zbrodniarzy. Wszystko napróżno! Gdy nadeszła noc i ciemność zaległa ziemię, trzeba było wrócić do wsi. Wśród ciszy nocnej długo rozbrzmiewały narzekania i płacz za straconą córką i siostrzyczką...

* * *

Po krótkim odpoczynku arabscy handlarze puścili się w dalszą drogę, wlokąc za sobą śmiertelnie znużone dziecko. Szli znowu całą noc bez przerwy. Dopiero o świcie dotarli do miejsca swego zamieszkania. Arabska ta wioska składała się z kilku chat i z pewnej ilości niskich prostokątnych domków bez okien, wyglądających raczej na groby, a nie na siedziby ludzkie. Bachitę wepchnięto do jednej z takich nor i tam ją samotną zamknięto. Rozejrzała się biedaczka po swem nędznem więzieniu. Nigdzie ani ławeczki, na którejby usiąść można, ani odrobiny słomy na posłanie, gołe tylko ściany i goła twarda

ziemia pod nogami. Maleńki otwór w dachu przepuszczał nieco światła i powietrza.

Mała zakryła oczy rączkami, płacząc i krzycząc. Następnie pomyślała o ucieczce. Próbowała otworzyć drzwi, aż pokaleczyła sobie przy tych wysiłkach paluszki i padła wyczerpana na ziemię. Powoli uspokoiła się, głód i zmęczenie sprowadziły głęboki, dobroczynny sen.

Śniła, że wyrwała się z niewoli i wróciła do domu, gdzie ją rodzice i rodzeństwo przyjęli z nieopisaną radością. Opowiedziała im, co przeżyła i wycierpiała i wszyscy serdecznie jej współczuli.

Wtem obudziła się. Zdumiona zaczęła się rozglądać. Ach! więc to był tylko piękny sen! Nie wróciła do domu, była w niewoli! Na nowo zaniosła się przejmującym płaczem. Czyż nikt nie zlituje się nad biednem, nieszczęśliwem dzieckiem?

Około południa uchyliły się drzwi i jakaś ręka podała jej nieco żywności. Jęła błagać, by ją wypuszczono na wolność. Prosiła tak rzewnie, ale kamień prędzejby się wzruszył niż serce tych niegodziwców, którzy zamierzali zdobycz swą dobrze sprzedać. Drzwi bezlitośnie zamknięto i rozpłakane dziecko zostawiono samotne w jego smutku i żałości. I tak więziono je miesiąc cały! Biedna, biedna Bachita!...

Jakież myśli przetrawiała jej mała główka podczas tych długich, samotnych dni? Ach! gdyby była mogła modlitwą ukoić udręczone serduszko i szukać u Boga pociechy! Ale nie znała jeszcze wiary prawdziwej, jej światła i umacniających łask, jakie z niej płyną...

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Chrzest dwóch ociemniałych starców zuluskich.

Wielka uroczystość.



Nadszedł dzień tak bardzo oczekiwany. Słońce słało na ziemię blask oślepiający. Na podwórzu misyjnem siedziało trzydzieści starowinek; ich nie obchodziła ani pogoda, ani wspaniała natura; jedną jedyną rzeczą były teraz przejęte: toż dziś otrzymają Chrzest święty. Po szczęśliwem zdaniu egzaminu, który trwał tydzień cały, zostały wybrane z pięćdziesięciu kandydatek i dziś oto spełni się ich gorące pragnienie, w nagrodę za pilność i wytrwałość lat paru. Nawrócenie w podeszłym wieku nie jest rzeczą zbyt łatwą.

Wśród uczniów misji był jeden sierota bez ojca, imieniem Wawrzyniec. Nigdy nie opuścił on ani szkoły, ani Mszy św., ani innych nabożeństw. Matka jego, zatwardziała poganka gniewała się o to ciągle na niego, mówiąc że traci czas na te „głupie" praktyki religijne. Wawrzyniec, bynajmniej nie zniechęcony jej ciągłem łajaniem, nie tylko trwał wiernie na raz obranej drodze, ale i rozpoczął nieznacznie pouczać swą rodzicielkę.

Jakież było nasze zdziwienie, gdy pewnego razu stara jego matka przyszła do nas do misji z prośbą o pozwolenie wejścia do kościoła. Zaledwie próg przestąpiła, zawołała zdumiona: „Teraz widzę i rozumiem, dlaczego mój Wawrzek tak lubi tu przychodzić... Ten dom jest nie taki jak inne, to miejsce święte, to mieszkanie Boga!" Od dnia tego nigdy nie opuściła

ani Mszy świętej, ani nauki, choć droga była uciążliwa: trzeba było schodzić z góry, przechodzić przez las i bagna.

Pewnego dnia syn się jej zapytał: „Jakto się stało, że teraz, mamo, sami chodzicie do kościoła, choć tak jeszcze niedawno gniewaliście się na mnie za to?" — „Bom wtedy nie wiedziała, że nas Pan Bóg stworzył nato, byśmy Go kochali, Jemu służyli, Jego słuchali i byli zbawieni," brzmiała krótka ale stanowcza odpowiedź.

Ale powróćmy do naszych trzydziestu nowoochrzczonych... Nie będę wam opisywać tej uroczej chwili, ich radości niebiańskiej i dziecinnych wprost okrzyków. Większą część dnia spędziły w kaplicy, zatopione w modlitwie. Biedne starowinki! Jakże się starały okazać wdzięczność Ojcu misjonarzowi, który ich pouczał i Siostrom za ich opiekę! Mają też na ustach imiona dalekich dobroczyńców i przesuwając w swych stwardniałych palcach ziarnka różańca, błagają Matkę Najświętszą, by im błogosławiła i stokrotnie ich wynagrodziła.

Fatalna jazda.

(Opowiedziała Siostra *Ewodja.*)

Jednym z obowiązków Sióstr misjonarek jest odwiedzanie czarnych chrześcijan, aby im przypominać o obowiązkach religijnych, podtrzymywać ich zapał, a także, by im udzielać różnych praktycznych wskazówek. Ale większa część krajowców mieszka bardzo daleko od misji, czasem kraale (zagrody) ich leżą o 3 lub

4 godziny drogi. Przyszło mi tedy pewnego pięknego poranku na myśl, że dzisiejszą daleką wyprawę dobrze byłoby odbyć na ośle. Raz,



Czarny seminarzysta, w czasie wakacyjnym „listonoszem“ misji.

dwa i myśl obróciła się w czyn. Osiodłano osła, wsiadam nań i jazda!

Z początku mój kłapouch sprawował się znakomicie, ale po niejakimś czasie, ni stąd ni

zowąd uparł się, stanął i ani rusz dalej. Próbujemy najpierw dobrocią, dajemy mu kukurydzy, która jest jego ulubionym przysmakiem. Zjadł, stąpnął kilka kroków naprzód i znów stacja! Dziewczynka, która mi towarzyszyła, zaczęła go popychać, lecz cóż się dzieje? Nasz leniuch kładzie się na ziemi tak, że musiałam zsiąść. Co tu począć? Toż to dopiero połowa drogi! Czekamy z pięć minut, poczem gwałtem stawiamy osła na nogi, wsiadam i niecałe pięć minut jazda odbywa się jak się należy. Po chwili znowu stacja i tak ze cztery, czy pięć razy jeszcze!

Po drodze trzeba było się przeprawić przez rzeczkę, a osieł, wiadomo, boi się wody. Jedna z nas ciągnie go z przodu, druga popycha z tyłu; to mu się oczywiście nie podobało i nagle wierzgnął tak gwałtownie, że gdybym się nie była trzymała kurczowo, już byłoby po mnie. Ach, żeby był ten uparciuch został w domu! wzdychałyśmy udręczone. Ostatecznie wszystkiemu winna była niedoświadczona amazonka.

Wjeżdżamy na szeroką polną drogę. Pędzą nią właśnie wielkie stado bydła. Osieł stanął, zastrzygł uszami, zawrócił w miejscu i pędzi boczną ścieżyną z powrotem. Już to zawsze wolał iść po manowcach, niż właściwą drogą!

Po kilku jeszcze takich niezbyt miłych przeszkodach i przystankach dobiłyśmy wreszcie do celu. Przywiązałyśmy osła do drzewa, zaopatrzyłyśmy w paszę i z kilku dziewczętami i z nauczycielem krajowcem zaczęłam odwiedzać poszczególne chaty. Po kilku godzinach wracam, a tu, o zgrozo, osła niema! Tylko

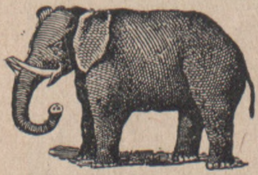
u drzewa wisi kawałek powrozu. Osieł przegryzł powróz i umknął.

Gdy wróciłam do misji, nasz uciekinier był już w domu. Przed dwiema godzinami przypędził galopem, sadząc w podskokach.

Taka była pierwsza moja fatalna jazda na ośle; wspominano ją długo jeszcze ze śmiechem.

I słoniątko kocha swoją matkę.

Opow. misjonarz z Afryki Równikowej.



Zapewne wiecie to dobrze, drodzy Czytelnicy, że słonie to bardzo inteligentne zwierzęta. Łatwo się dają oswoić i tresować. A że im nie brak też czułego serca zobaczycie to z następującego opowiadania.

Pewnego razu płynął Ojciec misjonarz z kilku czarnymi towarzyszami niewielkiem czółnem w dół rzeki, zamierzając udać się do jednej z nadbrzeżnych wiosek, aby wykupić z niewoli kilkoro murzyniątek. Gdy wysiedli i ujrzeli gęsty las, zapragnęli zapolować nieco. Niebawem wszakże murzyn, który szedł na przedzie, ostrzegł Ojca, że na ziemi widać ślady słoni. Trzeba zachować ostrożność, więc we dwóch z Ojcem puścili się na zwiady. Za chwilę murzyn cofa się nagle i kryje się za drzewo, dając znak misjonarzowi, aby uczynił to samo. W odległości zaledwie trzydziestu metrów ujrzeli dwa słonie: matkę i młode. Oba czworonogi



Słonie na służbie misji. (Wodospady Stanley'a).

patrzyły zdumione i szły prosto na nich. Nasi myśliwi schwycili za strzelbę i dali ognia do matki. Kule trafiły celnie — zranione zwierzę wydało bolesny ryk, lecz mimo rany szło dalej, zbliżając się coraz więcej. Misjonarz i czarny jego towarzysz umknęli i rzucili się do pobliskiego stawu. Szczęśliwie przedostali się na drugi brzeg; Ojciec wszedł na drzewo, aby z góry śledzić okiem, co zrobią słonie.

Matka leżała na ziemi, napróżno starając się dźwignąć na nogi, a słoniątko chodziło tu i tam, ryjąc ziemię kłami i wydając ryki żałosne. Próbowało też podnieść matkę, stając przy niej, jakby chciało, by się o nie oparła i zdawało się zachęcać ją, trącając delikatnie trąbą. Ale gdy ujrzało, że wszystkie wysiłki są daremne, uderzyło na nowo w żałosny lament i znów zaczęło ryć ziemię z rozpaczą. Kwadrans blisko patrzał misjonarz na tę wzruszającą scenę, wreszcie zeszedł z drzewa i podążył do swoich ludzi, którzy tymczasem zapalili wielkie ognisko.

Narazie było roztropniej nie zbliżać się do zranionego zwierzęcia — słoniątko nie byłoby do tego dopuściło. Trzeba czekać do jutra myślał Ojciec — gdy czuły synek odejdzie... Ale się omylił: nazajutrz stało słoniątko, nadal na straży przy swojej matce. Nie było rady, trzeba było zabić oboje.

Murzyni poćwiartowali ubite sztuki i wybrali lepsze kawałki mięsa. Część zjedli podczas podróży, a resztę oddali do misji dla wychowanków.

POSZUKUJE SIĘ ADRESU.

Prosimy wskazać miasta, w których mieszkają pp. *T. Równa, R. Moda* i *K. Sonor?*

ROZWIĄZANIE z Nr. 6-go.

				K	D	N				
				o	o	i				
				c	m	e				
				h	i	p				
K	o	c	h	a	n	o	w	s	k	i
D	o	m	i	n	i	k	a	n	i	e
N	i	e	p	o	k	a	l	a	n	a
				w	a	l				
				s	n	a				
				k	i	n				
				i	e	a				

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“.

1 lipca w uroczystość Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa.

25 lipca w dzień św. Jakóba apostoła.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie

Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Ofiary nadesłane
w zł.

Liga dzieci: Petronela Daulis 20.-; Józefa Krzemionka 20.-; dzieci Szkoły Powszechnej N. 2 18.60; dzieci szkoły powszechnej N. 37 34.26; dzieci szkoły powszechnej N. 1 7.40.

Na dzieci murzyńskie: Góralska 2.-; Bogusiewicz 5.-; N.N. 35.-; N.N. 1.60; W. T. 0.50.

T-wo „Wychowawczo-Oświatowe Przyszłość" z Wilna ofiarowało na „Chleb św' Antoniego" 30.-; p. Anastazja Drębowiczówna zebrała na Związek Mszalny 31.-.

Siostry Felicjanki z Buffalo, N. Y., nadesłały $ 5.00 na chrzest murzynki „Marji Teresy"; ofiarę tę uskładały sierotki z 4-tej klasy.

Dzieci Bractwa Dzieciątka Jezus z Ostrowa n/Gopłem i Mietlicy ofiarowały dla murzynków sukienki, bieliznę i przybory szkolne.

Sodalicja Marjańska uczenic Seminarjum żeńskiego w Krośnie złożyła na ręce Przew. Ks. Moderatora Feliksa Irzyka na cele misji afryk. ofiarę 10.- oraz dużą ilość znaczków poczt. zużytych.

Wszystkim ofiarodowcom stokrotne „Bóg zapłać!"

****

DARY DUCHOWNE:

Skarbczyk duchowy zebrany na Misje przez Krucjatę Eucharystyczną Dziatwy Szkolnej w Kościelcu: Mszy św. 635; Komunij św. 160; Komunij duch. i nawiedzeń Najśw. Sakramentu 1.238; dziesiątków róż. 1.993; uczynków gorliwości 826; godzin pracy 3.889.

Od Dzieci ze Szkoły w Łękawie, Krucjata Eucharystyczna: Mszy św. 42; Komunij św. 39; Nawiedz. Najśw. Sakr. i Komunij duch. 327; uczynków gorliwości 207; godzin pracy 3.311.



WESOŁA NOWINA!

Gotów już

KALENDARZYK MISYJNY

dla dzieci i młodzieży na rok 1935.

Jego ciekawe opowiadania, zajmujące obrazki i wesołe wierszyki będą się wam z pewnością podobały. Kalendarzyk kosztuje tylko 15 gr. *Kto zakupi odrazu 10 egzemplarzy, otrzyma jedenasty egzemplarz bezpłatnie w dodatku.*

Któż pierwszy zgłosi się po dziesięć kalendarzyków, aby rozprzedając je w gronie znajomych i kolegów przyczynić się do rozszerzenia Królestwa Chrystusowego na ziemi i zasłużyć sobie na kalendarzyk bezpłatny? — Oto prosi was wszystkich, jak najpiękniej umie, wołając już naprzód serdecznie „Bóg zapłać!“ *Wasz Murzynek.*

****

Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki.

Może Bóg obudzi w sercu którejś z naszych Czytelniczek pragnienie poświęcenia się w dziewiczym stanie służbie Bożej i miłości bliźniego. Wybranym takim duszom radzilibyśmy przeczytać książeczkę pod tytułem:

„*Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki*“.

Można ją nabyć w księgarniach katolickich, lub filjach i biurach Sodalicji Klawerjańskiej podanych na 2-giej stronie okładki, za cenę 50 gr.